

# Final

Stateczki dla obłąkanych

*cu pensiona tym parku.*

Siedzi sam. Czyta. Biała ławka wciśnięta pod okap zieleni spływającej gałęziami wybujałych kasztanów. W południowym słońcu lekki powiew rozgrzanego powietrza stacza z czoła perlące się krople potu, oplata szyję swym ciepłym uchwytem. Książka staje się ciężka, ręce opadają powolnie na kolana. Promienie rozgrzewają powieki ołowiane, zgniatające swym ciężarem resztki świadomości... *for as sen.*  
Jakieś odległe, delikatne dźwięki pękają pięknym w swej niedoskonałości nawoływaniem, czy też radosnym okrzykiem - tata...tata...tata  
Wyciągnięte ku górze rączki jakby próbowały przychylić ku sobie krańce nieba.

Kilkunastoletni brzdąc celujący z procy w gęstą koronę kasztana przerwał swoje zajęcie. Jego oczy pełne hardych, udziwnionych błysków stały się chłopiące, zaciekawione w spojrzeniu tam, skąd dochodził głos. Ale ta uwaga była chwilowa. Zraz potem pierwszy kamień ugodził **K**raczącą zapamiętałe wrone pobudzając ją do bardziej intensywnej krzyku. Chłopiec nie był jedynym używającym w parku słonecznego popołudnia. Starszy szpakowaty pan w pierwszym odruchu na rodzące się w powietrzu słowo - tata... uchylił kapelusza roztergniony witając się z czymś, co było może jakimś dawnym wspomnieniem. W przechyłkach swej postaci raz na lasce, raz w próżni zachęcał malec w oddalaniu. Nawoływanie dziecka przechodziło czasami w perlący się śmiech. Delikatne rączki chwytęły w powietrzu jakieś niewidzialne przedmioty.

Młody mężczyzna idący po żółto-ceglastym żwirze pochylił się nad wózkim. Po jego grubych rękawach poruszać się zaczęły drobne niezdarne paluszki buszując w fałdach, ustokrotniając się w chwilach śmiechu. Rozradowana istotka uniesiona na męskich ramionach podskakiwała wymechując łapkami a tata... brzmiało dalej pobudzane częstymi pocałunkami.

Zza zakrętu alejki wyszła niespodzianie młoda kobieta. Uśmiech męczyzny zniknął nagle z różgorzałej twarzy pozostawiając na niedomkniętych wargach zadumę. Oczy z niepokojem spoglądały na dziecko. Ręce powolnie, niby dar drogocenny złożyły je w wózku. Odwrócił się pospiesznie i oddalał prowadzony wzrokiem kobiety...

Mietka obudził nagle huk przewalających się między chmurami błyskawic. Strugi wody przeciekającej między gęstymi liśćmi tętniły dużymi kroplami po książce. Zamknął ją. Uśmiechnięty szedł wolno w kierunku bramy. Drgającymi palcami prawej ręki przeczesywał raz po raz gęstą czuprynę, a potem nakładał rozczapierzoną dłoń na twarz tamując spływającą po czole i policzkach wodę, patrząc przez palce na zdziwionych przechodniów a próbując dojrzeć przez wodnistą przestrzeń resztki snu. Wyglądał jak człowiek najszczęśliwszy pod słońcem. Czasami między niedomkniętymi wargami błąkały się jakieś słowa, urywane zdania. Próbował gestykulować rękami, którą ścisnął książkę. Tylko te oczy takie dziwne. Niby szczęśliwe, uśmiechnięte, a jednocześnie jakieś głębokie, zatopione strugami deszczu; ~~można pomyśleć, że to strugi też płynęły po policzkach.~~

A on uśmiechał się i mówił:

To ty, to na prawdę byłeś ty... i Piotruś. A piotruś taki samotny. jakby bez ciebie... I tak chodziłeś gdzieś daleko. A on samotny... i ludzi przywoływał... ten nasz Piotruś wymarzony.

- Zamyślił się nie zwracając uwagi na nawoływania kolegów przed akademikiem.

W klubie było prawie pusto, tylko stoliki, fotele i lustra przypominały, że są do czegoś przeznaczone, że też istnieją.

- Panie Mietku... kawa jak zwykle...?-zapytała bufetowa. Mietak... to ona - powiedział patrząc w okno. Odebrał kawę i wyszedł z klubu. Na korytarzach bez przerwy słychać było trzaskanie drzwi. Potrącony przez ~~kolegów~~ *pani wariację* dobrnął do pokoju.

Tak... dobra kawka - zaczął znowu swój monolog.

Pamiętasz...? jak wyjeżdżałem byliśmy na kawie...ty też ją lubi-  
łaś...kochaliśmy kawę, kasztany i siebie...a jak przyjeżdżałem  
chodziliśmy nad rzekę puszczając kamieniami kaczki... a potem do per-  
ku...a potem przestałaś pisać... nie pisałaś ani o sobie ani o  
naszym **Piotrusiu** .... bo przecież mieliśmy mieć Piotrusia.

Ty przestałaś pisać ale ja nie...ipiszę...piszę...a one płyną do  
ciebie...a dzisiaj przyszłaś z Piotrusiem...Znowu ich dużo mam ...  
i dla Piotrusia....i dzisiaj rano napisałem jeszcze jeden.

Ty przyszłaś z nim...a ja uciekłem ale jutro pojedę...teraz wyślę  
wam te listy. Bo już chyba chcesz. Jutro pojedę i zostanę...a tu  
te listy...listy...będziesz miała dużo do czytania...muszę się  
spieszyć bo zaraz ciemno...Tam policzę...na naszym brzegu. Będziesz  
tam u siebie...daleko...czekać...woda szybko poniesie. Będziesz  
liczyć i czytać...no...już idę...tylko tak ciemno...te latarnie  
mrugają i już niedaleko. Będziesz czytać tam na brzegu, na łącz-  
ce, u siebie, rano...woda szybko poniesie...Tutaj tan głaz i myśl  
my stali tak tam gdzie te płaskie kamienie...pierwszy...zarez, za-  
raz popłyniesz, zatoczysz łuk na fali i toni nurtem ...cichutko...  
szybko...Płyn, list jesteś stateczku...będziesz odczytany tam...  
gdy dobiedziesz do brzegu...będziesz pierwszy a potem ty...drugi...  
i trzeci i czwarty i piąty....dopłyniecie stateczki na rwącej fali  
wszystkie...po kolei...rano...szeregiem...do czytania...tam gdzie  
ona zaczytana...

Jerzy Dąbrowsa-Januszewski